

# Psychopaci na etatach w Pentagonie

13 maja 2008

W sobotę obejrzałam na Discovery Science wstrząsający program z cyklu „Niezbite dowody”. Cykl ten ma wyjaśnić w naukowy sposób przeróżne kontrowersje związane z niewyjaśnionymi zjawiskami i teoriami spiskowymi, z czym czasem radzi sobie lepiej, a czasem gorzej. (...)

Odcinek, którym się dziś zajmę dotyczył tzw. „syndromu wojny w Zatoce” (pisałam o tym na swojej stronie w tekście Era Wodnika). Przypomnę krótko o co chodzi: po pierwszej wojnie w Zatoce Perskiej żołnierze uskarżali się na różne, bardzo poważne problemy zdrowotne, jednak armia ani rząd nie uważali ich skarg za zasadne. Ilość chorych rosła lawinowo, również wśród wojsk sprzymierzonych z USA, w końcu rząd brytyjski uznał, że żołnierzom należy się rekompensata za utratę zdrowia. Pentagon jednak konsekwentnie odrzuca wszelkie roszczenia, dowodząc, że są bezzasadne.

Kanał Discovery, który postanowił sprawdzić, kto mówi prawdę sfinansował więc badania wybranych żołnierzy. Początkowo wyglądało na to, że stacja opowiada się raczej po stronie sceptyków. Twórcy programu zaczęli od przyjrzenia się głosom obu przeciwnych obozów. W programie wypowiadali się zarówno poszkodowani i ich lekarze, jak i pozostający na usługach armii oraz rządu specjaliści od spraw zdrowia żołnierzy.

Żołnierze skarżyli się na niezliczone i przedziwne dolegliwości: jedni spali po 18 godzin, inni cierpieli na bezsenność, pozostali mieli wysypki, bóle mięśni, głowy i innych narządów, niektórzy tracili przytomność i dostawali drgawek, występowały problemy ze wzrokiem i wiele innych objawów.

Pentagon wyjaśnił, że syndrom polega na tym, że objawy są

takie same u wszystkich, podczas gdy tutaj mamy do czynienia z zupełnym chaosem, co jest dowodem na symulację.

Żołnierze twierdzili, że przed wyjazdem do Iraku dostali nowe, nie przetestowane szczepionki, po których od razu poczuili się źle oraz również nie przebadane leki, mające rzekomo chronić przed skutkami zatrucia sarinem, armia jednak orzekła stanowczo, że ani sarinu, ani broni bakteriologicznej na polu walki nie było. Poszkodowani podejrzewali również, że przyczyną chorób mogło być użycie rakiet ze zubożonym uranem. Zarzut ten oczywiście został odrzucony, ponieważ promieniowanie było rzekomo zbyt słabe, żeby mogło komukolwiek zaszkodzić, a co więcej zużyto zaledwie tyle rakiet, ile zmieściłoby się w sześcianie o boku 2,5 metra.

Eksperti strony skarżącej byli innego zdania i orzekli, że sam uran nie szkodzi, ale jest to jedyny znany palny metal, który po wystrzeleniu do celu wywołuje ogromny pożar, co z kolei powoduje wydzielanie się dużych ilości promieniowania alfa, uszkadzającego płuca. Pentagon na to, że to promieniowanie alfa jest nieszkodliwe.

Według Pentagonu na polu walki miało nie być sarinu, jednak w trakcie dochodzenia wyszło na jaw, że Amerykanie zbombardowali iracki magazyn broni chemicznej, z którego wydostało się mnóstwo przeróżnych trucizn, w tym m.in. sarin. Wkrótce po tym wydarzeniu nadciągnęła potężna burza piaskowa, która dosłownie zasypała oddział grubą warstwą skażonego piasku. Niektórzy żołnierze od razu stracili przytomność, inni skutki odczuli dopiero po powrocie do domów.

Lekarze Pentagonu (wszyscy z tytułami profesorskimi, a jakże) z ogromną pewnością siebie dowodzili, że żołnierze są idealnie zdrowi i że ich dolegliwości mają wyłącznie charakter psychologiczny.

Najbardziej cyniczny był dziennikarz, który regularnie publikował w prasie paszkwile przeciwko tym oszustom i

histerykom, dowodząc w nich, że chodzi wyłącznie o bezczelną próbę wyłudzenia ogromnych odszkodowań za fikcyjne choroby i że wszystko to zaczęło się od pewnego artykułu prasowego, którego autor wymyślił całą tę mistyfikację. Artykuł ten był według dziennikarza kopiowany i rozsyłany na masową skalę przez żołnierzy, którzy po jego lekturze nagle odkrywali u siebie całą, długą listę straszliwych dolegliwości i pomniejszych objawów. To właśnie ten tekst wywołał według dziennikarza ową rzekomą epidemię, co stanowi oczywisty dowód, że jest to „syndrom prasowy”, a nie medyczny. (Szkoda, że nie widzieliście jego cynicznego uśmiechu i ironii, z jaką to wszystko referował).

W końcu przyszła pora na fakty, owe „niezbite dowody”. Zaczęto od rozmowy z byłym lekarzem wojskowym, który zaraz po wojnie w Zatoce rozpoczął badania genetyczne, mające wyjaśnić, czy zubożony uran oraz sarin mogły spowodować uszkodzenia chromosomów u żołnierzy. Kiedy przystąpił do pracy ludzie z Pentagonu grzecznie „poprosili”, aby porzucił te badania. Kiedy tego nie zrobił, zaczęły się bardziej zdecydowane naciski, a w końcu próby zastraszania. Doktor jednak robił swoje. Pewnie się specjalnie nie zdziwicie, gdy was poinformuję, że wtedy nagle... zredukowano etaty i nasz nieposłuszny doktor znalazł się na bruku.

Badania tomograficzne zlecone przez Discovery wykazały, że żołnierze skarżący się na drgawki, utratę pamięci i omdlenia mają dosłownie dziury w mózgu, prawdopodobnie spowodowane przez zatrucie sarinem.

Następnie (po 15 latach przerwy!) wznowiono przerwane „redukcją etatów” badania genetyczne. W tym czasie technika poczyniła znaczne postępy i laboratoria dorobiły się nowego, lepszego sprzętu. Pobrano od żołnierzy krew, próbki oznaczono tak, żeby były anonimowe i wyodrębniono z nich materiał genetyczny. Następnie wrzucono wyniki do komputera, który rozpoznał, wydzielił i pokolorował poszczególne sekwencje DNA. To, co badacze zobaczyli na monitorze przeszło ich najśmielsze

oczekiwania: chromosomy uległy rozpadowi, a ich fragmenty przemieściły się w niewłaściwe miejsca. W jednym przypadku prawie wszystkie uległy „rozsypce”. Uszkodzenia były tym większe, im bardziej chory czuł się ich właściciel. Takie uszkodzenia stanowią bardzo poważne zagrożenie dla zdrowia, a nawet życia ludzi (np. mogą powodować nowotwory i problemy z systemem immunologicznym).

Okazało się też, że sam zubożony uran jest rzeczywiście niegroźny, nawet jeśli jego odłamki pozostają w organizmie. Groźne natomiast okazały się wdychane opary i dymy z płonących czołgów, czyli owo promieniowanie alfa.

Oczywiście te wycinkowe badania to za mało, żeby udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że żołnierze mają słuszość, ale stanowią one podstawę do dalszych dochodzeń. Teraz już nikt nie może powiedzieć, że żołnierze są symulantami i że nie ma żadnych podstaw do roszczeń.

Na mnie porażające wrażenie zrobił cynizm lekarzy, pozostających na usługach Pentagonu. Ludzie ci, bez mrugnięcia okiem wmawiali nam wszystkim, że na polu walki nie użyto żadnych szkodliwych substancji, że sarinu nie było w ogóle, że rzetelne badania dowiodły, iż żołnierzom absolutnie nic nie dolega i że wszyscy oni są symulantami oraz naciągaczami. A podobno lekarze składają przysięgę, że zdrowie i życie pacjentów ma dla nich wartość najwyższą i że nie wolno szkodzić.

Każde spotkanie z psychopatą jest jak zderzenie z rozpędzonym pociągami. Ja tak właśnie poczułam się po zapoznaniu się z wypowiedziami tych „ekspertów”, dla których prawda zawsze jest tam, gdzie władza, zaszczyty i wielkie pieniądze.

Były senator, a obecnie działacz organizacji niosącej pomoc poszkodowanym żołnierzom, James Tuite (wspomniany przez mnie w „Erze Wodnika” bohater filmu „Wojna w Zatoce”), również wziął udział w tym programie.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Ezoteryczny obraz świata](#)

PS. Mogę się założyć, że wszystkie te choroby nie są dziełem przypadku. Za 30 do 50 lat, kiedy otwarte zostaną tajne archiwa, okaże się, że w Iraku robiono eksperymenty na ludziach. Dokładnie tak samo, jak z bombą atomową na atolu Murroa i na Bikini, w Los Alamos, gdzie do dziś trwa atomowa gehenna żyjących tam Indian oraz w wielu innych przypadkach, w których wykorzystywano niczego nieświadomych obywateli własnego kraju, zupełnie jakby byli królikami doświadczalnymi.